W takiej chwili powinienem doznać jakichś silnych emocji. Gdy wycelował do mnie z tego swojego śmiesznego, mógłbym rzec damskiego pistoleciku, nie poczułem jednak nic specjalnego. Wiedziałem, że to nie jest kolejna jego gierka, żaden żart i byłem w pełni świadom tego, co się za chwilę stanie. Ta cała paplanina, znana z relacji tych, którzy stanęli w obliczu śmierci, o ekstremalnie wyostrzonych zmysłach, automatycznej reakcji obronnej organizmu czy też tandeciarskie, do bólu ograne stwierdzenie o "całym życiu jak film przed oczami", nie znalazła u mnie potwierdzenia. Kompletnie nic. Nie spojrzałem mu prosto w oczy, ani w lufę pistoletu. W ustach wciąż czułem smak soku grejpfrutowego, a głowa, jak każdego ranka, bolała mnie po wieczornym paleniu papierosów.

***

Fabian zwykle o tej porze kręcił się z kubkiem kawy w ręce po biurze, odwlekając najdłużej jak tylko się da moment, w którym zasiądzie wreszcie do swojego biurka i zmuszony będzie zacząć kolejny dzień pracy przy korekcie tekstów swoich starszych stażem koleżanek i kolegów z redakcji. Od ponad tygodnia jednak, jego miejscem pracy była tylko i wyłącznie jego kawalerka, mieszcząca się na trzecim piętrze w bloku pomalowanego, jakby dla osłody codziennego bytowania w nim, na pstrokaty kolor. Konieczność pracy zdalnej w związku z wybuchem pandemii objęła wiele różnych branż, w tym także gazetę, w której był zatrudniony. Okoliczności te sprawiały, że tym trudniej było mu zmobilizować się do rozpoczęcia mozolnego analizowania każdego akapitu, na ogół dość nudnego, surowego artykułu, stworzonego przez odrabiającego pańszczyznę autora.

Czekał tak naprawdę na swoją wielką szansę w gazecie. Teksty Fabiana nie wzbudzały jednak entuzjazmu szefostwa, więc rzadko gościł jako autor na łamach dziennika. Jego nazwisko można było zazwyczaj przeczytać tylko w stopce redakcyjnej. Licząc na nadejście lepszych czasów, wykonywał więc drobne prace redakcyjne, zlecane mu przez zwierzchników.

Umościł się w końcu na kanapie i z laptopem na kolanach począł przeglądać maile. Na próżno starał się wypatrzyć wśród nich odpowiedzi na liczne ogłoszenia, w których Fabian oferował swe usługi przy pomocy w pisaniu prac magisterskich i licencjackich. Nie było też żadnego odzewu z wydawnictw, do których systematycznie wysyłał swój, napisany jeszcze za czasów studenckich, reportaż z podróży po Ameryce Południowej. W wiadomości od Marka, jego bezpośredniego przełożonego, nie było nic zaskakującego - ot, parę wysłanych tekstów do obrobienia a także polecenie znalezienia odpowiednich zdjęć oraz paru informacji w bazie redakcji. Miał już wylogować się z poczty, gdy dostrzegł mail od nadawcy, od którego to już nie spodziewał się dostać odpowiedzi. Po prawie siedmiu miesiącach od ostatniej próby Fabiana skontaktowania się z nim, napisał w końcu do niego Krzysztof Mąkowski.

***

Wszystkie ograniczenia, które spadły na nasz świat w tamtym czasie, specjalnie mnie nie obruszyły. Pozamykane galerie handlowe, sklepy z ciuchami i gadżetami elektronicznymi? Nie ma problemu - już dawno zaprzestałem wyginania się przed lustrem w zapyziałych przymierzalniach sieciówek, a także śledzenia z wypiekami na twarzy, wiecznie przesuwanej w czasie, daty premiery najnowszego smartfona czy też innej, pozwalającej w pełni odseparować się od dennej rzeczywistości, zabawki. Konieczność noszenia maseczki także nie była dla mnie wielką karą, ponieważ sam najchętniej chodziłbym w burce z maleńkim otworem na oczy. Tak bardzo miałem wtedy dosyć patrzenia na swą twarz w lustrze, że tym

bardziej nie chciałem skazywać na ten widok innych. Kompletnie przeciąłem wszystkie więzy łączące mnie jeszcze z garstką znajomych, a kontakty z rodziną zawęziłem do niezbędnego minimum. Nie dołączyłem więc do chóru lamentujących, że lockdown, a co za tym idzie izolacja społeczna oddala ich od zdrowych, normalnych relacji międzyludzkich, bo ja w tym stanie tkwiłem już od dawna.

Hasło *Born to be wild*, a szczególnie jego liczne parafrazy, wpisały się na stałe do kultury masowej. Pod każdą szerokością geograficzną możemy zaobserwować silących się na oryginalność ludzi, dumnie obnoszących się z koszulkami (lub co gorsza z tatuażem) z nadrukiem w tym stylu, poczynając od *Born to be happy,* kończąc na *Born to be dead*. Nawiązując do tych sentencji, mógłbym określić siebie jako urodzonego by być znudzonym. Jestem książkowym przykładem tego, co określane jest jako słomiany zapał; nie pamiętam by na dłużej pochłonęła mnie jakaś pasja ani bym doprowadził do końca któryś ze swych licznych projektów zawodowych bądź naukowych. Byłem od zawsze i jestem nadal także niekwestionowanym czempionem w marnotrawieniu czasu. Gdybym chociaż był namiętnym palaczem (palę, co prawda, ale tylko trzy, cztery papierosy wieczorem, po czym, odchorowuję to), patologicznym koneserem napojów alkoholowych lub kompulsywnym hazardzistą. Nie, to też nie.

***

To mogła być dla Fabiana ogromna szansa. Wywiad z Mąkowskim, zwykle zaciekle oganiającym się od dziennikarzy, byłby wydarzeniem tygodnia w gazecie. "Mistrz", "wielki mędrzec", "ostatni wybitny felietonista" to tylko niektóre określenia, jakie przylgnęły przez lata do tego pisarza. Pisarza, który w wieku pięćdziesięciu pięciu lat znalazł się u szczytu sławy, po czym zamilkł na dobre. Od czasu zdobycia w 2017 roku nagrody Nike oraz nagrody Angelusa, a także po sukcesie wydawniczym w wielu krajach europejskich, Mąkowski zniknął całkowicie z przestrzeni publicznej. Nie udzielił już żadnego wywiadu, nie napisał ani jednego felietonu, a próżno też było szukać w księgarniach jego nowych książek. Czyżby to on, Fabian Kędzierski, miałby być pierwszym od lat, któremu dane będzie uzyskać dostęp do Mistrza? To, że w ogóle Mąkowski do niego napisał, stanowiło już dobry znak. Koledzy z branży, u których zasięgał języka, zgodnie twierdzili, że nie zwykł odpowiadać na próbę kontaktu ze strony mediów.

Fabian z nadzieją otworzył wiadomość od Mąkowskiego. Jego oczom ukazał się lakoniczny tekst:

"Szanowny Panie,

doceniając szaloną wręcz konsekwencję, z jaką starał się Pan dotrzeć do mojej skromnej osoby i przekonać mnie do udzielenia wywiadu, przesyłam w załączniku plik dźwiękowy. Zawiera on moją, mam nadzieję, że satysfakcjonującą Pana, wypowiedź. Wywiad jest w obecnej chwili niemożliwy, co zrozumie Pan odsłuchując to nagranie. Upoważniam Pana do upublicznienia go w formie w jakiej uzna Pan to za słuszne. Oczywiście jest Pan jedyną osobą, jakiej to nagranie udostępniłem.

Z wyrazami szacunku,

Krzysztof Mąkowski"

***

W wieku 23 lat miałem juz na koncie pobyt na trzech kierunkach studiów. Każdy z nich zaczyna-

łem z wielkim entuzjazmem, każdy z nich po niecałym roku przerywałem. Imałem się różnych prac dorywczych, z góry wiedząc, że nie zagrzeję tam miejsca na dłuższy czas. Pandemia nadeszła w momencie, gdy byłem akurat bezrobotny i świeżo po rzuceniu studiów na kierunku informatycznym. Nie mogłem więc zamieścić ogłoszenia w stylu: "Student szuka pracy dorywczej". Jedynymi ozdobnikami, jakimi miałem prawo okrasić zwykły anons w na portalach ogłoszeniowych to "młody" i "ambitny". Cóż, ten drugi może nie był do końca zgodny z prawdą, aczkolwiek przyszłemu potencjalnemu pracodawcy zajęłoby na pewno trochę czasu, by to zweryfikować.

Kończyły mi się już powoli oszczędności, a trudna sytuacja na rynku pracy, spowodowana pandemią, skutkowała tym, że nie pogardziłbym jakąkolwiek ofertą zatrudnienia. Po trzech dniach od rozpoczęcia mojej "ofensywy", podczas której zalałem tzw. portale pracy swoimi ogłoszeniami, wreszcie doczekałem się odpowiedzi, na jedno z nich. Zawierała ona jedynie prośbę o kontakt oraz numer telefonu. Zadzwoniłem od razu pod wskazany numer. W słuchawce odezwał się głos raczej starszego mężczyzny. Wyjaśnił mi pokrótce o jaką pracę chodzi i jaką stawkę mógłby mi za nią zaoferować. Miałem mianowicie pomóc mu w uporządkowaniu, remoncie oraz urządzeniu na nowo jego domu na działce za miastem. Robota miała potrwać nie dłużej niż tydzień i nie wymagała, według jego zapewnień, jakiś szczególnych kwalifikacji. Muszę też przyznać, że wynagrodzenie było naprawdę zachęcające. W miarę szybko doszliśmy do porozumienia. Miałem zjawić się u niego zaraz po weekendzie, a była sobota wieczór, więc miałem jeszcze przed sobą perspektywę słodkiego lenistwa przez cały następny dzień, zanim wejdę na dobre w rytm pracy.

***

Fabian z mieszanymi uczuciami przyjął wiadomość od Mąkowskiego. Z jednej strony czuł się wyróżniony że to właśnie do niego zwrócił się ten wielki pisarz. Z drugiej strony natomiast w najlepszym przypadku spełni tylko rolę zwykłego posłańca przesłania Mąkowskiego do ludu. Nie będzie możliwości zadania pytań, poruszenia tematów kontrowersyjnych, a nade wszystko błyśnięcia na tle tak wybitnej persony, co byłoby trampoliną do kolejnych sukcesów zawodowych.

Skopiował szybko plik parę razy, zapisując go na wszelki wypadek w paru miejscach, po czym założył słuchawki i zatopił się w przemowie Mistrza.

"*Wojciech Mąkowski, nagrywam to dwudziestego czwartego maja, dwa tysiące dwudziestego roku. Jestem w tej chwili w moim domu pod Wrocławiem, w miejscowości Blinie. Dokładny adres to Blinie 14, 08-425.*

Witam, panie Fabianie. Na wstępie chciałbym przeprosić, że przez tak długi czas nie odpowiadałem na pańskie wiadomości. Wynika to z tego, że jakiś czas temu podjąłem decyzję o zaprzestaniu udzielania jakichkolwiek wywiadów, którą wszem i wobec ogłosiłem na początku 2017 roku. Niestety nie wszyscy pańscy koledzy po fachu przyjęli to do wiadomości i nadal zamęczali mnie prośbami o rozmowę. Z początku jeszcze wysyłałem im grzeczną odmowę, później jednak, znużony już, zacząłem ich kompletnie ignorować. Proszę więc w tym względzie o wyrozumiałość. Zastanawia się pan zapewne czemu wysyłam panu nagranie, zamiast przelać chociażby me słowa na papier. Otóż zawsze byłem pedantem, jeśli chodzi o literaturę. Każdy swój tekst, czy to był felieton, dziennik, list czy nawet zwykły mail do mojej sekretarki, redagowałem tak długo, aż uznałem w końcu, że jest doskonały. Miałem na tym punkcie obsesję, którą trudno jest mi wyplenić do tej pory. Teraz nie ma na to czasu, abym w nieskończoność dopieszczał moje kolejne wypociny, więc łatwiej jest mi skomunikować się z panem w ten właśnie sposób.

Opiszę tu wydarzenia ostatnich dni, chciałbym by pan to upublicznił. To będzie moje ostatnie wystąpienie(...)"

***

Dotarcie na miejsce w tamten poniedziałkowy poranek zajęło mi trochę czasu. Nie posiadałem nigdy samochodu, a żaden miejski autobus nie docierał w tamte strony. Pozostało mi tylko skorzystać z kolei aglomeracyjnej, której trasa przebiegała przez sąsiednią miejscowość, a resztę drogi pokonać na pieszo. Po około trzech kwadransach wędrówki od dworca, udało mi się w końcu odnaleźć adres, wskazany mi przez mojego przyszłego pracodawcę. Nacisnąłem przycisk dzwonka, który znajdował się przy furtce. Nikt jednak nie wyszedł na zewnątrz. Okazały żywopłot, okalający tą posiadłość, uniemożliwiał mi zajrzenie do środka. Odczekałem chwilę, po czym nacisnąłem dzwonek kolejny raz. Znów cisza. Miałem już wyjąć telefon i zadzwonić do faceta, gdy w końcu usłyszałem kroki, a właściwie szuranie klapkami po ziemi. Furtkę otworzył mi niski siwowłosy, lekko przygarbiony mężczyzna, na oko po sześćdziesiątce.

- Dzień dobry, ja w sprawie pracy - zagaiłem.

- A, dzień dobry. Pan Piotr, jak dobrze pamiętam? - odpowiedział.

- Tak, dokładnie. Piotr Wierzbicki.

- Proszę, panie Piotrze. Zapraszam do środka - mówiąc to, otworzył szerzej furtkę i zapraszającym gestem ręką, wskazał mi dróżkę prowadzącą do domku.

Po przekroczeniu progu domku, moim oczom ukazał się widok, który szczerze mnie zaskoczył. Spodziewałem się bowiem rudery, zawalonej gratami, po której ścianach i suficie z popękanym tynkiem, łazi cały legion pająków i innego robactwa. Tymczasem wnętrze budynku prezentowało się zachwycająco. Nowiutki, puszysty dywan, położony na solidnym dębowym parkiecie; meble wręcz lśniące w słońcu i pachnące świeżością; nowoczesny, okazały sprzęt do odtwarzania muzyki oraz wielki telewizor plazmowy; liczne, efektowne obrazy wiszące na ścianach; barek z drogimi alkoholami i kuchnia jakby wyjęta żywcem z najnowszego katalogu Ikei. "I co ten facet chce tu remontować," pomyślałem.

- Prawdę mówiąc, praca, którą chciałbym, żeby pan dla mnie wykonał, nie będzie miała wiele wspólnego z tym, o czym rozmawialiśmy przez telefon - oświadczył. - Płaca za jej wykonanie także będzie o wiele wyższa. Może pan oczywiście zrezygnować od razu, zapłacę panu naturalnie za samo pofatygowanie się tutaj. Myślę jednak, że po zaakceptowaniu tej propozycji nie będzie pan żałował, proszę więc spokojnie wysłuchać tego co mam do zaoferowania.

***

"*(...)Od paru już lat mam poważne problemy zdrowotne. Liczne schorzenia, które to na przemian atakują mój osłabiony już organizm, są niewątpliwie spowodowane mało przykładnym trybem życia, który w przeszłości prowadziłem. Kolejne agresywne terapie i operacje, uśmierzają tylko nieznacznie ból i odwlekają w czasie niechybny koniec. Dbałem cały czas o to, by wiedza o moim stanie zdrowia nie przedostała się do mediów. Nie chciałem współczucia. To był też jeden z powodów, choć nie najważniejszy, mojego całkowitego zniknięcia z przestrzeni publicznej. W chwilach, gdy akurat nie przebywałem w szpitalach, najchętniej zaszywałem się w swoim domu we Wrocławiu lub w domku na wsi, mając tylko towarzystwo w*

osobie pielęgniarki lub gosposi. Będąc w pełni świadomym tego, że moje życie nieuchronnie zbliża się do końca, starałem się uporządkować wszystkie swoje sprawy.

Na początku tego roku nabrałem przekonania, że już właściwie gotów jestem odejść w niebyt. Nie miałem potrzeby publikowania nowych książek. Wszystko co chciałem przekazać w literaturze, zostało już przez mnie napisane. Nie posiadam też żadnej bliskiej rodziny, o której los po mojej śmierci, musiałbym się teraz martwić. Kwestie spadkowe, a także te dotyczące mojej spuścizny literackiej, zostały już przeze mnie dawno uregulowane. Sam żar życia też się we mnie wypalił. Momenty, w których mogłem odetchnąć pełną piersią, bez odczuwania dokuczliwych objawów moich schorzeń, były coraz rzadsze.

Chciałem jeszcze tylko przed swoją śmiercią opowiedzieć komuś o całym swoim życiu. Zaprezentować moje ukochane wytwory sztuki, przekazać chociaż część mojej wiedzy i doświadczeń, a przede wszystkim pobyć z kimś. Nie chciałem jednak, żeby była to osoba z kręgu mojego towarzystwa, ani z szeroko pojętego świata kultury czy show-biznesu. Musiał to być człowiek patrzący ma mnie nie, jak na wielkiego pisarza, którego trzeba by traktować z przesadną czcią. Potrzebowałem osoby zupełnie neutralnej, potrafiącej ujrzeć mnie nieodzianego w zbroję nieomylnego mistrza.

Postanowiłem znaleźć kogoś takiego w portalu z ogłoszeniami i zapłacić tej osobie za poświęcony mi czas.(...)".

***

Pierwsza myśl jaka przyszła mi do głowy, w chwili gdy mężczyzna zaczął objaśniać mi, za jaką pracę chce mi zapłacić, było to, że być może jest gejem i szuka sobie młodego chłopaka do seksu na czas urlopu. W dalszej części swojego wywodu rozwiał jednak moje wątpliwości w tym względzie, zaznaczając, że nie ma wobec mnie, jak to określił "żadnych niecnych planów". Twierdził, że jest osobą samotną i schorowaną, a szukał kogoś, kto po prostu dotrzyma mu towarzystwa podczas w tych paru majowych wieczorów. Zapewnił mnie ponadto, iż w dowolnej chwili mogę zrezygnować, a on będzie płacił mi gotówką po każdym zakończonym dniu. Nie mając nic do stracenia przystałem na jego warunki.

W dalszej części rozmowy, odbywającej się już w ogródku przy kawie, dowiedziałem się, że mężczyzna jest pisarzem i nazywa się Krzysztof Mąkowski. Oczywiście kojarzyłem to nazwisko oraz miałem świadomość, że należy on do absolutnego topu w swej dziedzinie w naszym kraju, ale szczerze mówiąc nie znałem jego twórczości. W sferze literatury, podobnie jak i w innych gałęziach sztuki, byłem kompletnym ignorantem.

Ustaliliśmy od razu, że nie będę wracał na noce do domu. Nie było sensu, bym każdego dnia tracił tak dużo czasu na dojazdy, a w domku pisarza znajdowały się dwa oddzielne pokoje, więc z dodatkowym miejscem do spania nie było tu problemu. Mąkowski jako człowiek majętny zapewniał, oprócz całodziennego wyżywienia, także zakup odzieży dla mnie na cały tydzień, tak bym nie musiał już wracać do swojego mieszkania po walizę z ciuchami. Ogólne założenie było takie, że codziennie do godziny szesnastej mogłem robić to, na co tylko miałem ochotę, bylebym był w pobliżu. Po tej godzinie, aż do północy, miałem dotrzymywać towarzystwa Mąkowskiemu. Jakkolwiek dziwny mógłby się wydawać taki układ, zawsze mogłem wpisać to oficjalnie do CV, jako posadę asystenta bądź sekretarza znanego pisarza.

***

"*(...) W niedługim czasie udało mi się znaleźć odpowiednią osobę. Był to młody człowiek, miał na imię*

Piotr. Szybko zorientowałem się, że nie ma zbyt dużego pojęcia o moim dorobku artystycznym. Z naszej pierwszej rozmowy wynikło także, że nie założył jeszcze rodziny oraz że perspektywa ta wydawała się być bardzo odległa, gdyż nie przebywał w tamtym czasie w stałym związku. W kwestii zawodowej też wydawał się być na rozdrożu, ponieważ nie miał w tym momencie stałego zatrudnienia, a dodatkowo nie posiadał wykształcenia kierunkowego ani większego doświadczenia w żadnej branży.

Mieliśmy spędzić razem cały tydzień. Wszystko sobie dokładnie zaplanowałem. Głównym punktem każdego dnia miały być tematyczne wieczory. Innymi słowy, codziennie mieliśmy spędzić parę godzin w salonie na rozmowie na, za każdym razem inny, przedłożony przeze mnie, temat. I tak pierwszego wieczoru chciałem opowiedzieć szczerze (ale też usłyszeć to samo od drugiej strony) o moich najbardziej znaczących momentach w życiu, tych najbardziej przykrych, jak i tych najwspanialszych, oraz jak wpłynęły one, według mnie, na me dalsze losy.

Z początku atmosfera owego pierwszego wieczoru była dosyć sztywna. Przyznać muszę, że było w tym trochę mojej winy, gdyż przez pierwsze dwie godziny zalałem Piotra całym potokiem słów, niezbornie i chaotycznie przedstawiając swe wspomnienia z dzieciństwa, tym samym rzadko dopuszczając go do głosu. Z upływem czasu i kolejnymi wypitymi kieliszkami wina otwierał się jednak przede mną raz za razem, powierzając mi swoje coraz to bardziej intymne wspomnienia i przemyślenia. Na koniec czułem się w pełni usatysfakcjonowany. Piotr okazał się dobrym słuchaczem, szczerze zainteresowanym moimi historiami. Ja sam też z największą przyjemnością chłonąłem to, co miał do powiedzenia, albowiem jego spostrzeżenia nie trąciły banałem(...)".

***

Drugiego dnia obudziłem się z lekkim bólem głowy. Dosyć spora ilość wypitego, poprzedniego dnia, wina zrobiła swoje. Sam miniony wieczór upłynął dosyć szybko i przebiegł w miłej atmosferze. Bałem się, że nie będę potrafił znaleźć z Mąkowskim nici porozumienia z racji różnicy wieku, jak i jego przewagi intelektualnej nade mną, ale nie było tak źle.

Poza markowym winem Mąkowski uraczył mnie cudownym jedzeniem. Zapasy pożywienia oraz alkoholu, którymi szczelnie wypełniona była jego lodówka oraz spiżarnia, pozwalały nam co wieczór wyprawiać ucztę, jakiej nie powstydziliby się firmować swym nazwiskiem cenieni restauratorzy. Rozkosze podniebienia oraz urokliwa okolica wzmagały jeszcze przyjemność z rozmowy, podczas tych naszych posiadówek.

Wtorkowy wieczór składał się z seansu trzech filmów, zaprezentowanych mi przez Mąkowskiego oraz naturalnie późniejszej dyskusji o nich, jak i o szeroko pojętej kinematografii. Środowy natomiast upłynął pod znakiem wymiany naszych poglądów na temat ogólnej kondycji naszego kraju oraz współczesnego świata. Nie sposób oczywiście było nie poruszyć tematu pandemii. Mogliśmy oczywiście w kwestii wirusa przerzucać się statystykami zachorowań i zgonów oraz naukowymi definicjami, zasłyszanymi w mediach, lecz tego jak sytuacja rozwinie się dalej, nie wiedział przecież w tamtym czasie tak naprawdę nikt.

***

"(...)Po trzech pogodnych dniach, kolejny przywitał nas po przebudzeniu deszczem. Przelotne burze oraz ciężkie, ołowiane chmury, towarzyszyły nam aż do jego zakończenia. Może i dobrze się stało, bo mroczny klimat, jaki się dzięki temu wytworzył, dodatkowo potęgował jeszcze nasze doznania, przeżywane

podczas słuchania muzyki. To właśnie muzyka była głównym hasłem zaplanowanym przeze mnie na tamten wieczór.

Nazajutrz podczas śniadania, które zwykliśmy jadać oddzielnie - on z reguły w salonie przy telewizorze, ja w ogrodzie - zadzwonił telefon Piotra - bodajże po raz pierwszy w czasie jego pobytu u mnie. Chcąc nie chcąc, usłyszałem obszerne fragmenty jego rozmowy. Łatwo można było dojść do wniosku, że telefonowała jego matka . Odnosił się do niej dość oschle, a jego wypowiedzi były na ogół zdawkowe, z wyraźnymi oznakami zniecierpliwienia w głosie. "Spierdalaj", wysyczał przez zęby, zaraz po tym jak odrzucił telefon na stolik.

Punktualnie o godzinie szesnastej rozpoczęliśmy dysputę o Bogu, o podobieństwach i różnicach między religiami oraz o śmierci i sensie życia. Skonkludowałem szybko, że podobnie jak ja, był ateistą. W tematach takich ten, to oczywiście ja wiodłem prym podczas rozmowy, cytując na dowód moich tez fragmenty Biblii czy Koranu, a także przedstawiając główne założenia rozlicznych nurtów filozoficznych. Poczułem znowu tą radość dzielenia się wiedzą, jak podczas wykładów dla studentów, które zdarzało mi się w odległych czasach prowadzić. (...)".

***

Nigdy nie miałem w sobie dość zapału by, już w dorosłym życiu, na dobre zatopić się w lekturze jakiejkolwiek książki. Zaczynałem czytać ich wiele, natomiast tylko w nielicznych przypadkach, udawało mi się dobrnąć do końca. Po paru przeczytanych stronicach robiłem się zazwyczaj senny, gubiłem wątek, a byle szmer potrafił mnie rozproszyć i spowodować, że rzucałem książkę w kąt. Toteż, biorąc to wszystko pod uwagę, przewodni wątek sobotniego wieczoru - a była nim literatura - był dla mnie mało atrakcyjny. Mąkowski tymczasem był w swoim żywiole. Z lubością krążył między półkami, na których spoczywał jego cały księgozbiór i co rusz wyciągał któryś z woluminów, zasypując mnie nieprzerwanie, wybranymi z nich cytatami. Do pewnego momentu było to jeszcze dla mnie znośne; byłem w stanie przynajmniej udawać jakiekolwiek zainteresowanie. Około godziny dziewiętnastej jednak, coś we mnie pękło. Być może był to już efekt znużenia długotrwałym przebywaniem z jedną osobą oraz powtarzającymi się codziennymi rytuałami. Straciłem na moment kontrolę i wykrzyczałem mu prosto w twarz, że dosyć już się dzisiaj nasłuchałem tych "cudownych fraz" i że mam po dziurki w nosie tych jego cholernych teorii. Stanął w osłupieniu oraz z wyrazem zawodu na swojej twarzy. Momentalnie ochłonąłem.

- Przepraszam pana, panie Krzysztofie. Tak naprawdę wcale tak nie myślę. Po prostu jestem już dzisiaj zmęczony - powiedziałem łagodnym tonem.

- Rozumiem. Zdaję sobie sprawę z tego, że moje wywody jak i cała moja osoba nie jest i od samego początku nie była w żadnym stopniu dla pana atrakcyjna. Dziękuję, że przynajmniej starał się pan udawać przez ten czas swój entuzjazm - odpowiedział zrezygnowany.

- Nie, to wcale nie tak... - próbowałem wyjaśnić.

- Dobrze już - przerwał mi - Proszę udać się do swojego pokoju i odpocząć. Jutro jeszcze będziemy mieli okazję porozmawiać.

- Ale ja naprawdę...

Podniósł tylko rękę, dając mi tym znać, że już nie chce dalej kontynuować rozmowy. Następnie wyjął z

kieszeni plik banknotów i położył odliczoną dla mnie sumę na stoliku, jak to zwykł czynić po każdym dniu. Nie wziąłem tych pieniędzy. Udałem się do swojego pokoju i położyłem się od razu na łóżku, licząc na to, że szybko zmorzy mnie sen.

Budziłem się tej nocy kilka razy. W salonie cały czas paliło się światło oraz dobiegały z niego dźwięki muzyki. Mąkowski prawdopodobnie w ogóle nie położył się spać.

***

"*(...) Piotr wstał dzisiaj około godziny 10. Udał się do kuchni, by po chwili, ze szklanką soku w ręku, dołączyć do mnie w salonie. Spytał się czy jadłem już śniadanie. Pokiwałem przecząco głową, po czym dodałem, że nie mam ogóle ochoty na jedzenie. Próbował zaangażować mnie w rozmowę o najnowszych doniesieniach medialnych dotyczących koronawirusa oraz na tematy tak prozaiczne jak samopoczucie i pogoda. Nie byłem jednak w tym momencie skory do rozmów. Wiedziałem, że to się za chwilę stanie. Starałem panować się nad swoim ciałem(...)*".

***

Miałem nadzieję, że Mąkowski lada moment da mi do zrozumienia, że moja rola dobiegła już końca, po czym rozliczymy się i po podaniu sobie rąk, rozstaniemy się na zawsze. Parę minut po trzynastej miałem pociąg do Wrocławia, a trzeba było dotrzeć jeszcze pieszo na dworzec kolejowy do sąsiedniego Mieliszewa. Tkwiliśmy tak jednak bez słowa przez dobrych parę minut. Ja sam nie chciałem naciskać, gdyż miałem świadomość, że sprawiłem mu przykrość ostatniego wieczoru, więc siedziałem ze spuszczoną głową, obracając w ręku szklankę ze śladami osadu po soku grejpfrutowym.

Spostrzegłem, że drzwi tarasowe oraz wszystkie okna były szczelnie zamknięte. Wydało mi się to dziwne, wiedząc, że Mąkowski zwykł wietrzyć dokładnie mieszkanie w godzinach porannych. Siedział on cały czas na kanapie, nienaturalnie wyprostowany, z jedną dłonią schowaną pod kocem. Spytałem się czy nie będzie miał nic przeciwko temu, jeżeli usmażę sobie jajecznicę z boczkiem. Spojrzał tylko na mnie pustym wzrokiem bez słowa. Nagle z małego pokoju, który służył mi za miejsce do snu, odezwał się dzwonek z mojego telefonu. Odwróciłem się machinalnie w tamtym kierunku, ale nie wstałem ze swojego miejsca. Gdy z powrotem przeniosłem swój wzrok na Mąkowskiego, on już trzymał w swej wyprostowanej prawej ręce pistolet, wycelowany prosto we mnie. Wydaje mi się, że nie widać było po mnie żadnych emocji. Trwało to nie dłużej niż pięć sekund.

***

"*(...) Wystrzeliłem (...)*".

***

Nie pamiętam, bym usłyszał huk wystrzału. Nie odczułem też żadnego bólu. Czułem tylko w głowie narastające pulsowanie oraz uczucie kompletnego odrętwienia. Do mych uszu dobiegał jakby dźwięk tysięcy małych dzwoneczków, co chwila ściszający się, by za moment znów wybuchnąć ze zdwojoną siłą. Nie byłem w stanie stwierdzić czy moje oczy były zamknięte, czy też otwarte. Otaczała mnie ciemność. Próbowałem uchwycić się czegoś, lecz nie wyczułem dłońmi żadnego oparcia. Jakbym unosił się w próżni.

***

"*(...) Jego ciało opadło bezwładnie na fotel. Po chwili oddałem drugi oraz trzeci strzał. W sumie trafiłem go dwa razy w głowę, raz w klatkę piersiową. Podszedłem do niego i popatrzyłem chwilę na rany. Nie miał szans przeżyć. Zakryłem całkowicie jego martwe ciało kocem. Po chwili zwymiotowałem na podłogę. Oszczędzę już panu więcej opisów o tym jak dostałem później drgawek i o innych reakcjach nerwowych mojego organizmu, bo to w tej chwili nie istotne. Dopiero po ponad godzinie zdołałem dojść do siebie, na tyle, by wziąć do ręki dyktafon i zacząć to nagranie(...)*"

***

Ocknąłem się w pozycji siedzącej. Wreszcie mogłem dostrzec jakieś zarysy kształtów, choć w miejscu w którym się znajdowałem nadal panował mrok. Wyczuwałem też grunt pod nogami. Wstałem i zacząłem badać rękami nieregularne powierzchnie ścian, które mnie otaczały. Szybko doszedłem do wniosku, że znajduję się w jakimś wąskim korytarzu wydrążonym w skale. To było coś na kształt chodnika kopalnianego lub jaskini. Usłyszałem też lekki szum wody, po czym uświadomiłem sobie, że pod moimi nogami płynie wolno mały strumyk. Krzyknąłem z całych sił raz... drugi... trzeci, ale nie było żadnego odzewu. Próbowałem zebrać myśli. Sen? Halucynacja? Działanie narkotyku, który być może niepostrzeżenie podał mi Mąkowski? Możliwe, że mnie uśpił, a potem zamknął mnie w tym lochu. Musiałby mieć wspólnika, bo sam nie dałby rady zataszczyć tutaj mojego bezwładnego ciała. Przemyłem twarz wodą ze strumyka, wydawała się realna, taka chłodna i ożywcza. Czy to się naprawdę wydarzyło rano, czy on rzeczywiście celował do mnie z pistoletu? Czy wystrzelił? Przychodziły mi do głowy różne, często absurdalne myśli. A może znajduję się w tej chwili pod narkozą, a lekarze walczą podczas operacji o moje życie? Być może to właśnie była ta słynna śmierć kliniczna. A być może...

***

"*(...) Dawno temu już poprzysiągłem sobie, że w obliczu nieuleczalnej, śmiertelnej choroby, nie będę biernie czekał na koniec, tylko sam zdecyduję kiedy odejść w niebyt. To jest właśnie ten moment. W chwili, gdy odsłuchuje pan to nagranie, ja już nie żyję. Za chwilę strzelę sobie z pistoletu w głowę.*

Czy od początku planowałem zabić Piotra? Otóż nie. Tak jak wcześniej już wspominałem, chciałem na koniec życia pobyć z nim przez ten tydzień, a następnie, gdy już opuści mój dom, popełnić samobójstwo. Co sprawiło, że dokonałem tego czynu? Przede wszystkim łaknąłem na sam koniec silnych emocji, podniety. Chciałem poczuć się jak bóstwo, w którego rękach jest kruche życie innej marnej istoty. Decydować o jej losach, bo mój już dawno wymknął mi się z rąk. Być choć na moment panem życia i śmierci.

Obawiałem się ponadto, że nie starczy mi odwagi, by odebrać sobie życie. Po zastrzeleniu Piotra, nie było już odwrotu. Żyjąc nadal poniósł bym konsekwencje mojego postępku. Ostracyzm ze strony opinii publicznej, nienawiść rodziny zabitego, a nade wszystko więzienie, którego się panicznie bałem - za młodu przeżyłem półtoraroczny koszmar podczas procesu, wytoczonego mi na wskutek oskarżeń (niesłusznych) o gwałt na młodej kobiecie. Po śmierci nie spotka mnie żadna kara. Po naszym życiu nie ma, powtarzam NIE MA już nic! Rzucam więc wyzwanie bogom pod jakąkolwiek postacią. Skoro jesteście ukarzcie mnie, udowodnijcie swoją boskość i siłę!(...)"

***

Podążałem tym korytarzem, zgodnie z kierunkiem, w którym płynęła woda. Jej poziom stale się zmieniał - nieraz wzrastał do tego stopnia, że musiałem płynąć. Moje nawoływania nadal nie przynosiły skutku. Ciężko jest mi nawet zliczyć, ile to razy boleśnie zderzyłem się z ostrymi krawędziami skał. Nie byłem w stanie stwierdzić, ile dokładnie już trwała ta moja wędrówka, natomiast mogłem szacować, że minęło już co najmniej pięć-sześć godzin, odkąd się tu znalazłem. Zdawałem sobie sprawę, że albo dobrnę w końcu do ślepego zaułka, albo spotka mnie wybawienie w postaci promieni światła, zwiastujących drogę do wyjścia z tej piekielnej otchłani.

W pewnym momencie spostrzegłem, że ściany coraz gęściej porasta mech. Idąc dalej, zauważyłem, że mech stopniowo przekształca się w jakiegoś rodzaju gąbczastą narośl. Po paru chwilach zamarłem. Nastąpiło to, czego najbardziej się obawiałem - doszedłem, nomen omen, do ściany. Nie było już gdzie dalej iść. Upadłem na ziemię rozgoryczony i wyczerpany tą jałową tułaczką. Z rezygnacją zacząłem skubać palcami ten dziwny gąbczasty wytwór, oblepiający już w tym miejscu szczelnie ściany.

Starając się znaleźć inspirację do działania, naiwnie próbowałem odtworzyć sobie w pamięci wszystkie te, oglądane przeze mnie zwykle z nudów, filmy dokumentalne o sztuce przetrwania, produkcji Discovery lub National Geographic. Nic konstruktywnego jednak nie przychodziło mi do głowy. Mało pomocne okazało się też szybkie przeanalizowanie zachowań bohaterów dennych i schematycznych produkcji hollywoodzkich, jakie zalewały mój umysł od najmłodszych lat. Podejrzewam, że nawet doświadczony speleolog w tej sytuacji byłby zwyczajnie bezradny.

***

"(...) Pora kończyć ten mój wywód. Został jeszcze jeden krok, po którym zostanie już tylko ostatni, krwawy ślad. Miałem nawet przygotowany na ten moment odpowiedni cytat z mojego ukochanego Heidegera, lecz zostawmy go już w spokoju. To wszystko, panie Fabianie.

Wojciech Mąkowski, godzina 11.57."

Fabian nagle wrócił do rzeczywistości, jak po wyjściu z sali kinowej, tuż po zakończeniu satysfakcjonującego seansu filmowego. Był zdezorientowany - autentyk czy głupi żart kolegów z redakcji? A może to maskarada samego Mąkowskiego, tylko w jakim celu? Wiedział, że musi to w jakiś sposób zweryfikować, nim narazi na śmieszność siebie lub całą gazetę.

***

Uczepiłem się tej jedynej szansy i ryłem sobie tunel w tej osobliwej masie, płodzie być może przyrody, być może innej niecnej mocy. Powoli posuwałem się naprzód, czołgając się i palcami wyrywając kłęby zawilgoconych, zgniłozielonych warstw. Coraz bardziej wzmagał się ohydny odór. Miałem wrażenie, jakbym przeciskał się przez setki, ciasno ułożonych, niemytych ludzkich ciał. Krztusiłem się, z trudem łapiąc powietrze. Nic nie widziałem, gdyż śmierdząca breja, wypływająca zewsząd, uniemożliwiała mi otwarcie oczu. W pewnym momencie nie miałem już siły torować sobie drogi rękami, więc po prostu parłem przed siebie, niejako nurkując w czeluściach potwornej, nieokreślonej, zatrutej substancji.

Każda, nawet najdrobniejsza, napotkana przeze mnie w życiu przeszkoda, nie wyzwalała nigdy we mnie woli walki o swoje, a wręcz przeciwnie. Byle jaka komplikacja, kończyła się moją bezwarunkową kapitulacją, a piętrzące się przede mną problemy i wyrzuty sumienia, zagłuszałem na wszelkie możliwe sposoby, licząc, że popłynę dalej z nurtem, omijając przeciwieństwa losu szerokim łukiem. Dla więk-

szości ludzi życie to nieustanna i nieunikniona seria konfrontacji z przeszkodami, moje życie natomiast było bezkolizyjnym dryfowaniem donikąd.

W sytuacji, gdy ktoś lub coś zesłało mnie do tego okrutnego labiryntu, nie było już jednak możliwości odwrotu. Centymetr po centymetrze przemieszczałem się mozolnie do przodu, bez chwili zwątpienia w sens mego trudu. Nie będę nawet próbował szacować ile czasu trwała ta beznadziejna walka, ale w końcu spotkała mnie za nią zasłużona, przynajmniej w mojej opinii, nagroda. Na początek poczułem lekkie podmuchy świeżego powietrza. Potem dojrzałem, przebijające się przez gąszcz mechowatych roślin, światło. Ostatecznie udało mi się wydostać z tej upiornej plątaniny i postawić stopę na ziemi, tonącej w blasku najprawdziwszego słońca.

***

Pierwsze co zrobił Fabian, to dokładne przewertowanie wszystkich internetowych serwisów informacyjnych w poszukiwaniu jakiejś świeżej wzmianki o Mąkowskim. Nie natchnął się na nic takiego. Następnie przejrzał na YouTube parę filmów z wywiadami pisarza, by porównać jego głos z tym z nagrania. Nie ulegało dla niego wątpliwości, że autorem nagrania był sam Mąkowski. Chwilę po krótkiej rozmowie z przyjacielem ze studiów, zadzwonił w końcu do redaktora naczelnego swojej gazety i po zwięzłym przedstawieniu sprawy, odtworzył mu przez telefon całość ostatniego przesłania Mąkowskiego. Parę minut później był już w taksówce, wiozącej go do redakcji.

***

Chwilę potrwało nim moje oczy znów przyzwyczaiły się do światła, po wielogodzinnym błądzeniu w ciemności. Kiedy to nastąpiło, mogłem w końcu rozejrzeć się dookoła. Zewsząd otaczał mnie bezkresny horyzont, pozbawiony jakichkolwiek śladów cywilizacji, drzew lub wzniesień terenu, nie licząc małej jamy, z której właśnie się wydostałem. Pod stopami miałem piasek, porośnięty rzadką trawą. Ruszyłem więc szybkim krokiem przed siebie, losowo wybierając kierunek mojego marszu.

Idąc tak już dłuższą chwilę, zdałem sobie sprawę z tego, że nie odczuwam ciepła, mimo szybkiego tempa marszu i zdawałoby się żarzącego się na bezchmurnym niebie słońca. Nie odczuwałem także głodu ani pragnienia. Zmęczenie fizyczne też nie nadawało o sobie na razie znać, a przecież tylko mojemu nadludzkiemu wysiłkowi, popartym niespotykaną u mnie zazwyczaj siłą woli, zawdzięczam to, że zdołałem dotrzeć w miejsce, w którym teraz się znajduję. Przypisywałem to wszystko chwilowemu działaniu adrenaliny.

Szedłem tak przez ten monotonny krajobraz, mając nadzieję na spotkanie choćby najmniejszej formy życia. Wytężałem wzrok, mając nadzieję napotkać na swojej drodze przynajmniej owada, szukającego schronienia w ziemi przed niespodziewanym intruzem, w postaci mojej osoby. Nadstawiałem uszu, by usłyszeć brzęczenie muchy, wycie krowy, cokolwiek, choćby szum wiatru - nic z tych rzeczy. Z jednej otchłani wstąpiłem do drugiej. Sam już nie wiem co było gorsze: ciemna jaskinia czy bezkresny ląd.

W celu dodania sobie otuchy zacząłem śpiewać na cały głos. Za repertuar obierałem sobie tylko polskojęzyczne piosenki. Dochodziłem właśnie do refrenu kolejnego utworu na mojej set-liście, gdy dostrzegłem majaczące daleko kontury domu. Zacząłem biec. Śpiewając nadal, biegłem niezdarnie, co rusz potykając się o własne nogi, niczym dzieciak zmierzający do kolejnej atrakcji w parku rozrywki.

***

W szybko zwołanej naradzie w siedzibie gazety, poza redaktorem naczelnym i Fabianem, udział wzięli jeszcze prawnik reprezentujący właściciela wydawnictwa oraz doświadczony dziennikarz śledczy. Mieli świadomość, że działać trzeba szybko, nim konkurencja podłapie temat, a także rozważnie, by nie narazić się na konsekwencje prawne. Poza wszystkim, nadal nie byli pewni czy cała sprawa nie jest sfingowana. Ustalili ostatecznie, że nie obędzie się bez wykorzystania swoich znajomości w policji w celu weryfikacji, a także do uzyskania swobodnego dostępu do wszystkich szczegółów zajścia.

W niecałą godzinę po zakończeniu spotkania byli już na miejscu zdarzenia. Dzięki protekcji wysoko postawionego funkcjonariusza Komendy Wojewódzkiej, Fabian wraz z redaktorem naczelnym, mieli możliwość wejść w towarzystwie policji do domku Mąkowskiego. Wszystko okazało się prawdą. Na podłodze spoczywały zwłoki młodego człowieka przykryte kocem. Ciało Mąkowskiego znajdowało się w pozycji półleżącej na kanapie, a w jego ręku nadal znajdował się pistolet. Na ścianie tuż za kanapą rzucał się w oczy spory rozbryzg krwi. Fabian często zastanawiał się jak zareaguje, gdy przyjdzie mu oglądać ludzkie zwłoki w takim stanie na miejscu zbrodni, wypadku czy też w samym centrum zdarzeń konfliktu zbrojnego, jeżeli dane by mu było spełniać się jako korespondent wojenny. Taka chwila prędzej czy później musiała nadejść, skoro myślał o karierze reportażysty, realizującego bardziej nośne tematy, niż na przykład relację z corocznego biegu dla seniorów wokół parku czy raport z bohaterskiej walki mieszkańców bloku z wredną administratorką spółdzielni mieszkaniowej. Zachował jednak spokój. Nie odwracał wzroku od makabrycznego widoku, nie zbierało mu się na wymioty ani nie czuł potrzeby natychmiastowej ucieczki z tego miejsca kaźni. Niemniej wywarło to na nim ogromne wrażenie i wiedział, że daleko mu było do zachowania chłodnego umysłu, jak u rutynowanego technika policyjnego, który niejedno już w życiu widział.

***

Wegetuję już jakiś czas w tym domu, będącym prawdopodobnie unikatem w owej dziewiczej okolicy. Trudno powiedzieć ile już minęło czasu, gdy pierwszy raz przekroczyłem próg tego osobliwego lokum, ponieważ słońce stoi cały czas w tym samym punkcie i nie następuje tu zjawisko nocy. Nie stwierdziłem tu też śladu niedawnej bytności ludzi, ani zwierząt. Zresztą sam dom urządzony jest też nad wyraz ascetycznie. Poza stołem, krzesłem, łóżkiem oraz przepastnym regałem z książkami, nie ma tu więcej mebli, nie wspominając już o jakimkolwiek sprzęcie AGD. Jedno średniego rozmiaru pomieszczenie, to wszystko.

Nie przespałem tu ani minuty. Nie czuję potrzeby snu, jedzenia ani picia, tudzież wydalania. Z nudów próbowałem się masturbować, jednak beż żadnego efektu. Nie pozostało mi nic innego jak przewertowanie książek, zalegających na wspomnianym regale. Na okładce każdej z nich umieszczone jest imię i nazwisko. Poza tym nie posiadają one tytułu, spisu treści ani stopki wydawniczej. Wszystkie miały takie same, ciemnoszare okładki oraz miały identyczne gabaryty, nie licząc ilości stron. Po pobieżnym przejrzeniu około setki z nich, stwierdziłem, że każda jest opisem życia jednego człowieka, począwszy od samych narodzin, kończąc na śmierci. Nie trudno dojść do wniosku, że imię i nazwisko na okładce należy do bohatera każdej z tych biografii. Ludzie, których losy przedstawione są w tych woluminach, byli różnej narodowości oraz żyli w różnych okresach historii naszej planety - od czasów pradawnych, aż po współczesność. Natknąłem się na książkę, która miała dokładnie jedną stronę. Była to opowieść o niemowlęciu, które zmarło tuż po porodzie. Do pewnego momentu miałem wątpliwość, czy w tych biografiach spisane są prawdziwe historie realnych ludzi, czy to tylko wytwory nadzwyczaj płodnego artysty.

Po dokładnym przestudiowaniu książki z wybitym na okładce imieniem i nazwiskiem powszechnie znanej postaci historycznej, nabrałem przekonania, że mam tu do czynienia z prawdziwymi ludzkimi żywotami.

***

Po małych perturbacjach Fabian otrzymał od szefostwa zapewnienie, że to jemu zostanie dana możliwość napisania dużego reportażu na łamach gazety, dotyczącej sprawy Mąkowskiego. Na taki traf losu właśnie czekał, na taką szansę sumiennie pracował.

Jego artykuł po ukazaniu się w gazecie spotkał się z bardzo pozytywnym przyjęciem ze wszystkich stron. Dostał za niego nominację do dwóch prestiżowych nagród dziennikarskich, a dodatkowo podpisał umowę z jednym z wydawnictw, na napisanie biografii Mąkowskiego. Udzielił też wielu wywiadów do mediów, próbujących wytłumaczyć logicznie ludziom motywy działań znanego pisarza, co sprawiło, że stał się w tej kwestii niejako ekspertem. Poza tym Fabian, co chyba oczywiste, zyskał swoją stałą rubrykę w macierzystej gazecie, a co za tym idzie znaczną podwyżkę uposażenia. W końcu czuł się spełniony, doceniony.

Nagły wzrost standardu życia, niesie ze sobą jednakże również wiele pokus, niekoniecznie chwalebnych, którym Fabian stopniowo ulegał. Dopóki jednak nie zawalał terminów w pracy, a używki nie tępiły, a wręcz wzmagały jego pokłady kreatywności, nie miał sobie nic do zarzucenia. Nikogo przecież nie krzywdził, nie łamał prawa, a dodatkowo spokój ducha zapewniały mu dobre recenzje ze strony czytelników i nowe propozycje udziału przy ciekawych projektach w branży. Chwila opamiętania przyszła, gdy zgłosiła się do niego piętnastolatka, twierdząc, że jest z nim w ciąży. Początkowo zbył ją, jednak gdy pokazała mu na swoim telefonie nagranie z upojnej nocy, którą spędził w alkoholowym amoku w jej towarzystwie, momentalnie zmienił front. Pokaźna sumka pieniędzy i aborcja w jednej z czeskich klinik, zamknęły szybko sprawę, aczkolwiek wyrzut sumienia pozostał. Od tamtej pory przekazywał co miesiąc stałą kwotę ze swojej gaży na fundację wspomagającą szpitale dziecięce. W swoim mniemaniu wierzył, że w ten sposób, choć trochę zadośćuczyni za krzywdę, którą wyrządził.

***

Nieokreślona nuda doprowadza mnie tu do szaleństwa. Siedzę, czytam, leżę, czytam, wpatruję się w bezkresny horyzont, biegam dookoła domu. Z tęsknoty za jedzeniem, choć nie z powodu samego głodu, którego nadal nie odczuwam, próbowałem jeść trawę. Nie ma ona żadnego smaku i nie da się pogryźć. Mówię sam do siebie, rysuję na piachu palcem, uczę się na pamięć wybranych ustępów z książek, wszystko byleby tylko zabić czas. Szukam jakiegokolwiek doznania, choćby bólu. Uderzałem z całej siły otwartą dłonią o ścianę, ale nie czułem nic. Skoczyłem też "na główkę" z dachu z wysokości około dziesięciu metrów, wprost na glebę, tymczasem moje ciało nie doznało żadnego uszczerbku, jakby było szczelnie osłonięte niewidzialnym pancerzem.

W akcie desperacji dwa razy wybrałem się w wędrówkę - za pierwszym razem w kierunku, który umownie nazwałem północą, za drugim razem w przeciwną stronę. Obie eskapady nie wniosły jednak nic nowego do mojej pożałowania godnej sytuacji, mimo, że przebyłem podczas nich jakąś astronomiczną liczbę kilometrów. Za każdym razem wracałem do mojej przystani jeszcze bardziej przybity i pozbawiony jakiejkolwiek nadziei na zbawienie.

Cholerny Mąkowski, pierdolony skurwysyn. Co on mi zrobił? Gdybym tylko wcześniej wiedział

jakim okaże się gnojem, gdybym mógł go teraz dorwać... Pieprzony psychopata. Czy moja matka wie co się ze mną stało? Ja sam właściwie nie wiem co.

Zastanawiam się cały czas czy na którejś z półek, natchnę się na książkę z moją własną historią życia.

***

W upalną czerwcową sobotę, na gali zorganizowanej w gdyńskim teatrze, Fabian miał odebrać nagrodę za swój napisany rok wcześniej reportaż o sprawie Mąkowskiego, Chcąc nacieszyć się urokiem miejscowej plaży, wybrał się do Trójmiasta już dzień wcześniej. Jako, że powód do świętowania niewątpliwie był, noc poprzedzającą uroczystość, spędził na zabawie, mocno podsycanej alkoholem, w jednym z modnych klubów morskiego miasta. Na imprezie przykleiła się do niego smukła, brązowooka brunetka, mówiąca z wyraźnym rosyjskim akcentem. O świcie opuścili razem lokal i udali się taksówką do hotelu, w którym zatrzymał się wcześniej Fabian.

Przebudził się około godziny dziesiątej następnego dnia, nadal czując działanie alkoholu. Nie pamiętał co działo się po dotarciu ze wschodnią pięknością do hotelu. W każdym razie, dziewczyny już nie było, a co gorsza wraz z nią zniknął jego portfel, zegarek, łańcuszek a także laptop oraz telefon. Poczuł natychmiastowy przypływ gniewu oraz bezsilność. Dopił pozostałość wina w butelce i wyszedł na zewnątrz w poszukiwaniu sklepu z alkoholem. Hotel położony był jak na złość na obrzeżach miasta i w jego najbliższym otoczeniu nie znajdował się żaden obiekt handlowy. Czując ciężkość w nogach, wsiadł więc do swojego samochodu. Po krótkiej jeździe udało mu się zlokalizować dyskont spożywczy. Nabył w nim trochę alkoholu, płacąc za niego, znalezionymi w kieszeni marynarki zmiętymi banknotami, które jakimś cudem uchowały się przed kradzieżą. W samochodzie wypił trochę wódki, popijając ją piwem i po wypaleniu dwóch papierosów, ruszył w drogę powrotną. Na jednym ze skrzyżowań, nie zapanował nad pojazdem i wjechał w parę niemieckich emerytów, spędzających tu właśnie urlop.

Niemieckie małżeństwo poniosło śmierć na miejscu. Badanie alkomatem wykazało w organizmie Fabiana ponad dwa promile alkoholu. Parenaście miesięcy później sąd skazał go na dwanaście lat więzienia. W drugim roku odbywania kary Fabian doznał wylewu, który sparaliżował część jego ciała, a także aparat mowy. Niedługo potem powstał film dokumentalny, którego tym razem on był, niestety negatywnym, bohaterem. Z własnej inicjatywy Fabian został redaktorem naczelnym więziennej gazetki, prowadzi też warsztaty pisarskie dla współosadzonych. Wygrał też swego czasu ogólnopolski konkurs dla więźniów na najlepszy esej, za co dostał w nagrodę album przyrodniczy.

***

A więc to jest piekło. Umarłem i zostałem skazany na wieczne potępienie w tym właśnie miejscu. Zrozumiałem w końcu, że to jest moja pokuta po śmierci, za to w jaki podły sposób zmarnowałem swoje życie. Byłem egoistą, odtrącałem wszystkich po kolei. Nie poświęciłem się żadnej idei, tylko tkwiłem w mydlanej bańce, barłożąc się całe lata w oparach swojego lenistwa i gnuśności. Pan Piotr Wierzbicki - mdli mnie na sam dźwięk mego imienia i nazwiska.

Znalazłem niedawno między książkami stertę czystych kartek i wieczne pióro. Zacząłem spisywać historię mojego życia. Być może gdzieś tam daleko, są inni, których dusze uwięzione są, po zakończonym ziemskim żywocie, tak jak moja. Wierzę, że tak właśnie jest. Za którymś razem ktoś taki, wyciągnie z regału książkę i przeczyta to co właśnie teraz piszę. Z całą pewnością, nie będzie to pasjonująca

lektura, od której ciężko będzie się oderwać. Chciałbym jednak by czytelnik dobrnął do końca. Nie zapisałem się złotymi zgłoskami za życia, przeminąłem bezszelestnie, przez nikogo nie zauważony. Obym ożył choć na chwilę w innym wymiarze, przynajmniej w świadomości innego bytu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

licaasz, dodano 08.10.2021 18:39

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.